Paweł Hertz: Łacina

Jesteśmy najbardziej łacińskim spośród narodów i krajów tej części Europy, w której nas los osadził. W tej drugiej mowie Rzeczypospolitej szlacheckiej powstała spora część polskiego piśmiennictwa. Ślady powszechnego używania łaciny w dniu codziennym przechowały się w nadmiarze – pisał Paweł Hertz w jednym ze swoich esejów. Przypominamy ten tekst w „Teologii Politycznej Co Tydzień": „Paweł Hertz. Ogrodnik kultury".

Od lat z niezmienną uwagą czytam wszystkie wypowiedzi Jerzego Turowicza. Czyniłem tak dawniej, czynię tak i teraz, toteż jego ostatnią wypowiedź na temat łaciny w Kościele przeczytałem z tym samym zainteresowaniem. Ale kiedy skończyłem tę lekturę, ogarnął mnie smutek. Zdaję sobie sprawę, że jest tak właśnie, jak on tam powiada: łacina musi ustąpić miejsca językom narodowym także i w tej wielkiej wspólnocie, jaką jest Kościół, dotychczasowy jej protektor i konserwator. Czy ta niewątpliwa prawda pocieszy tych, co w łacinie upatrują ową niezbywalną więź, bez której wszystko traci jakąś cząstkę swojego blasku i wzniosłości? Przecie sam Turowicz przyznaje, że „… śpiewana w kościołach pieśń *Ciebie, Boże, wysławiamy*, nie jest brzydka, ale gdzież jej tekstowi i melodii do potęgi *Te Deum*".

Nie byłem nigdy dobrym uczniem i wiele natrudzili się moi nauczyciele, aby zaopatrzyć mnie w te podstawowe wiadomości i umiejętność ich zdobywania, bez czego później tak bywa trudno torować sobie drogę wśród lasu rzeczy i spraw tego świata. Ale może najserdeczniej dziś myślę o starym panu Dezyderym Ostrowskim, który uczył mnie łaciny i podstaw kultury antycznej. Za moich czasów, w trzecim dziesiątku tego stulecia, jeszcze takich dyscyplin uczono. Choć z mojej skromnej wiedzy niewiele już pozostało, potrafię przecież z wysiłkiem czytać, skandując, Horacego, a jeżeli nie zawsze wszystko od razu rozumiem, pojmuję wzniosłość tych miar i piękno tego ładu. W naszej nauce łaciny to może było najistotniejsze. Po krótkim czasie obcowania z tymi starymi tekstami okazywało się, że w jasnym ładzie ich umarłego

języka, w marmurowym lśnieniu ich praw, ich obyczajów, ich życia, tkwi żywe ziarno Europy nowoczesnej, bije źródło wszystkich składni i wszystkich myśli, które stamtąd biorą swój początek. Na północ od Rzymu, za Alpami, wielkie morze ludów ułożyło się w końcu w brzegach wyznaczonych łaciną. A tam gdzie nie dotarły legiony, budując łuki i akwedukty, wytyczając drogi, wzdłuż których biegną dziś ulice wielkich miast, przyszli ze swoją późną łaciną zakonnicy.

Wszystko u nas było przetkane łacińską mową i tak trwało aż po dni mojej młodości. Inaczej niż gdzie indziej, nie trzeba było mieć wykształcenia klasycznego, aby obcować z nią za pan brat

Jesteśmy najbardziej łacińskim spośród narodów i krajów tej części Europy, w której nas los osadził. W tej drugiej mowie Rzeczypospolitej szlacheckiej powstała spora część polskiego piśmiennictwa. Nasi poeci łacińscy słynęli na całym obszarze kontynentu. Ślady powszechnego używania łaciny w dniu codziennym przechowały się w nadmiarze. Dla każdego z nas jest czymś oczywistym, że nim Mickiewiczowscy Polacy zaczną zajadać chołodziec litewski, „Bernardyn zmówi krótki pacierz po łacinie". Wszystko u nas było przetkane tą mową i tak trwało aż po dni mojej młodości. Inaczej niż gdzie indziej, nie trzeba było mieć wykształcenia klasycznego, aby obcować z nią za pan brat. Myślę nawet, że jej znajomość, dostępna dawniej każdemu, kto się uczył w szkołach, zrównywała, a nie wyodrębniała.

Już fronton mojego gimnazjum, a była to uczelnia bynajmniej nie klasyczna, lecz realna, witał mnie napisem: „Macte animo!" W stosownym czasie każdy z nas już wiedział, że to do niego właśnie są skierowane słowa wyroczne: „Macte animo! generose puer, sic itur ad astra". I z tymi słowami Wergiliuszowymi wstępowaliśmy co ranka na godne schody naszej szkoły. A tuż obok, na cokole Chrystusa dźwigającego krzyż, widniały do dziś świecące stamtąd słowa: „Sursum corda". Kiedy zaś szło się dalej, ku Zamkowi, ze szczytu dawnego gmachu Towarzystwa Dobroczynności czerniły się litery, których i teraz nie zatarto: „Res sacra miser".

W tych trzech przypadkowo przypomnianych napisach, odczytywanych przez całe dzieciństwo, czy nie mieści się już podstawowy skład zasad naszej cywilizacji? Dążymy ku rzeczom wzniosłym, nie tracimy ducha po drodze, a kiedy osiągamy zamierzony cel, pamiętamy o tych, co w biedzie i trosce pozostali. Bo przecie i tak można też wyłożyć sobie owe inskrypcje łacińskie.

Łacina tak czy inaczej towarzyszyła nam na ścieżkach naszego życia. Mogła być zmorą i udręką, gdy jej źle uczono, lecz nawet wtedy jej szczątki, jej ruiny, zdobią obszary naszych myśli

Tak zwykło się pomstować na *Quo vadis?* uznane, nie bez pewnej racji, za arcydzieło konwenansu literackiego, że całkiem zapomniano o zasłudze, jaką miało w przybliżeniu kilku co najmniej pokoleniom obrazu wielkiej potęgi, z pozoru świetnej, lecz w istocie chylącej się już do upadku, i owej szczupłej garstki prześladowanych, którzy obejmą po niej miasto i świat. Poprzez lekturę tej powieści Rzym jak gdyby się polszczył, stawał się bliższy, choć zawsze ogromny. Do dziś pamiętam, widzę Nerona, kiedy, patrząc przez szlifowany szmaragd, powiada z niesmakiem: „Za wąska w biodrach". I cały żywot tego cezara, opisany przez Swetoniusza, który nie szczędzi barw ciemnych i obrazów strasznych, gaśnie w ohydnym, cynicznym świetle tego króciutkiego zdania.

Łacina tak czy inaczej towarzyszyła nam na ścieżkach naszego życia. Mogła być zmorą i udręką, gdy jej źle uczono, lecz nawet wtedy jej szczątki, jej ruiny, zdobią obszary naszych myśli. Dzieje się tak najpewniej dlatego, że nawet w owych resztkach kołacze się jeszcze duch ładu, geniusz porządku, którego nic już odmienić nie może. Pewno tego nam trzeba w świecie, gdzie wszystko tak szybko się odmienia. Potem łacina znika, odstępuje od niej ogół uczonych, a poeci chlubią się brakiem wszelkiej erudycji. Pokutowała jeszcze gdzieniegdzie ale i ona wygasa wraz z upadkiem mikstur złożonych, które zastępują gotowe specyfiki.

Jeszcze do niedawna ostatnią enklawą łaciny pozostawał Kościół, przemawiając na całym świecie tym językiem. W łacinie ucieleśniała się owa wspólnota i powszechność, które są jego powołaniem i udziałem. Ale gdy świat mówi dziś tysiącem języków, a znajomość łaciny upadła, ta więź wspólnoty zawodzi i oto jesteśmy świadkami paradoksu, że ku owej wspólnocie i powszechności trzeba dążyć oddzielnymi ścieżkami różnorodnych języków.

Pozostanie więc pewno łacina domeną dusz spragnionych ładu i porządku, obszarem, na którym będą się spotykali ludzie nowi, aby tu medytować o świecie, gdyż już zrozumieją, że w coraz to zmieniających się kształtach powtarza on tylko swoje wzloty i upadki. Tak właśnie, gdy wiek XVIII chylił się do kresu, pisał Gibbon: „W Rzymie, 15 października 1764 roku, siedząc bezczynnie pośród ruin Kapitolu, gdy bosi zakonnicy śpiewali nieszpory w świątyni Jupitera, powziąłem po raz pierwszy myśl, aby opisać upadek i kres Miasta”.

Paweł Hertz

Tekst pochodzi ze zbioru: Paweł Hertz, Miary i wagi*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1978, s. 153-156. Dziękujemy wydawcy za zgodę na przedrukowanie tekstu.*